Rok 4. Kalisz dnia 23 Listopada (5 Grudnia) 1873 r. № 93.

KALENDARZ

Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	7	54 r.
Zachód „	3	47 w.
Długość dnia. .	8	53
Ubyło dnia . .	8	50
Wschód księżyca	4	25 w.
Zachód „	we dnie	

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	1	3

BAROMETR

Wczoraj } pogoda stała.
Dziś . }

Piątek dnia 5 grudnia 1873 roku.

Dziś, św. Sabby Opata.— D. 6, św. † Mikołaja Biskupa.— D. 7, św. Ambrozego Biskupa.— D. 8, **Niepokalane Poczęcie N. M. P.**

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. **20**; na prowincji rs. 1 k. **60** (moneta drobna może być nadsyłaną markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. **40**, z odnoszeniem miesięcznie po kop. **45**, kwartalnie rs. 1 kop. **35**; numer pojedyńczy kop. **6**.

Rozporządzenia Rządowe.

— Przez Izbę Skarbową tutejszą otrzymany został następujący cyrkularz Departamentu kass z d. 2 listopada r. b., № 101.

P Minister spraw wewnętrznych zawiadomił P. Ministra skarbu, że w obec wpływających od różnych władz i osób ofiar na rzecz mieszkańców gubernji Samarskiej, dotkniętych nieurodzajem, i zgodnie z Najwyższem zezwoleniem na ogólne zbieranie składek na tenże cel, ministerjum spraw wewnętrznych ogłosiło w „Gońcu Urzędowym," że pieniądze składane na rzecz mieszkańców gubernji Samarskiej, dotkniętych nieurodzajem, winny być odsyłane do Samarskiego gubernjalnego zarządu ziemskiego.

W skutek tego, departament kass i decyzji P. Ministra skarbu, wzywa Izby skarbowe i zarządy obwodowe o polecenie kasom; aby ofiary składane na cel wspomniony, przyjmowane były bezzwłocznie, i po zapisaniu ich do depozytu Izby skarbowej, wysyłać do Samarskiego gubernjalnego zarządu ziemskiego.

Dyrektor (podp.), *Gowryłow.*
Naczelnik wydziału (podp.), *A. Ordowski — Tanajewski.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Wtorkowe przedstawienie teatralne na benefis pani Zimajer, tłumną zgromadziło publiczność, której uznanie dla benefisantki w licznych ujawniało się oklaskach. Wybór tylko sztuki p. t. „Pochód z pochodniami," pomimo pełnej werwy gry pani Z. uznano za nie trafny, i w istocie komedyjka ta, pisana wyłącznie dla Galicji, sensu ma niewiele, dla nas zaś zupełnie jest bez znaczenia.

— Przypominamy, że pojutrze (d. 7 b. m.), odbędzie się otwarcie Szkoły Niedzielno-handlowej. Pp. kupcy tutejsi oceniając ważność i użyteczność tego rodzaju instytucji naukowej, nie odmówią jej zapewne swego poparcia, rozwój zaś szkoły tej wyłącznie spoczywa w ich ręku.

— Projektowane urządzenie ślizgawki na rzece Prośnie, jak dotąd jest w zawieszeniu, naznaczona bowiem na zeszły piątek licytacja w Magistracie spełzła na niczem dla braku konkurentów.

— W dniu wczorajszym odbył się w teatrze koncert na skrzypcach p. Izydora Lotto łącznie z przedstawieniem dramatycznem.

— We wtorek odbył się w mieście Błaszkach jarmark na bydło, na którem kilkadziesiąt sztuk wołów zakupionych zostało przez rzeźników kaliskich.

— Ciągnienie 5 klasy 121 loterji klasycznej rozpocznie się we środę d. 10 grudnia r. b.

— Niepogodę i niezwykłe w tej porze ciepło mamy na porządku dziennym.

† W dniu 3 b. m. i r., zakończył życie śp. Robert **Pusch**, przeżywszy lat 60, obywatel miasta, założyciel i naczelnik straży ogniowej kaliskiej, mąż ze wszech miar poważany i ogólnym a zasłużonym cieszący się szacunkiem. Wyprowadzenie zwłok śp. Roberta odbędzie się dziś o godz. 3 z domu własnego do kościoła ewangelickiego, a z tegoż kościoła jutro o godz. 3 po południu na cmentarz ewangelicki.

Różne wiadomości.

— Powszechna powinność wojskowa. — „Pet. Wied." donoszą, że posiedzenia urzędu specjalnego w radzie państwa do rozpatrzenia projektu prawa o powinności wojskowej zakończyły się w dniu 13 (25) b. m. Po wydrukowaniu protokułów sprawa przejdzie na ogólne zgromadzenie rady państwa najdalej za parę tygodni.

— „Rus. Mir." donosi, że główny zarząd inżynierji zamierza w przyszłym roku przedsięwziąść ważne fortyfikacyjne roboty około cytadeli Aleksandrowskiej w Warszawie. (G. P.)

RÓŻA

POWIEŚĆ

Fryderyka Spielhagena;

przełożył z niemieckiego

D. SKURZALSKI.

—

(*Ciąg szesnasty*).

—

XIII.

Dziwne uczucie owładnęło Różę, gdy w chłodny, jesienny wieczór powróciła z ojcem do domu. (Pastor bowiem wysiadł przed samym domem). Prawda, że było dla niej bardzo słodkie to przekonanie, iż była kochaną, ale się z nim mieszało jakieś niemiłe uczucie bólu, nieokreślone przeczucie czekającego ją cierpienia i obawy jej wzmagały się z każdą chwilą. Ach jakżeby chętnie chciała się przyczaić w kąciku i wypłakać za wszystkie czasy. A gdy zamglonym wzrokiem spojrzała na ojca owiniętego w stary granatowy płaszcz, milczącego i surowego, i odsuwającego się od niej, wiedziała dla czego nie może być szczęśliwą w tej chwili. Miłość ku hrabiemu wzrosła w jej sercu stopniowo, tak niespostrzeżenie jak jutrzenka gdy przechodzi w dzienne światło. Na chwilę nawet nie przypuszczała, że miłość ta wniesie zmianę w ich stosunki; tem mniej myślała o tem, że to nowe przywiązanie dotknie, a nawet zachwieje miłość ku ojcu. A jak to nowe szczęście ją cieszyło! Jak jej się wszystko zdawało łatwem. Och jakżeż by chciała pogawędzić z ojcem! I cóż? Dla czegóż nie może ująć jego pomarszczonej dłoni, przycisnąć do ust, jak niegdyś bywało? Dla czegóż nie może się przytulić do jego ramienia i ze śmiechem, ze łzami wyszeptać mu na ucho tajemnicę, która jej się z serca wyrywa? Dla czego na nią dziś tak boleśnie oddziaływa milczenie ojca? Czyż się nie zdarzało, że i dawniej zachowywał milczenie po całych dniach, tygodniach, i bynajmniej ją to nie niepokoiło? Dla czegóż dziś wieczorem nie jest w stanie zapytać go, co mu jest? czy nie boli go znowu lewa skroń?

Potem naraz owładnęły nią wspomnienia co tylko przeszłych chwil i to z taką siłą, przed którą umilkły wszystkie inne uczucia. Nic, a nic nie zapomniała, ani jednego słowa, ani jednego wrażenia. Jakiż on piękny, dobry, czuły! A jak drżał jego głos wtedy gdy mówił: „Przecież ty wiesz lepiej, Różo, mogłabyś lepiej wiedzieć, powinnabyś wiedzieć..." Ale co? Że ja ciebie kocham o tyle, o ile ty mnie lubisz... To „ty" w jego ustach brzmiało tak czule!... I tak tronie było mu wymówić to słowo.

I Róża uśmiechnęła się, jak szczęśliwe, igrające dziecię, a następnie znów spoważniała.

Ojciec wciąż jeszcze patrzył uparcie w ciemność milczący i smutny.

Róży zrobiło się chłodno; była kontenta, że kareta z gościńca skręciła na wiejską drogę i za kilka minut zatrzymała się przed domem.

— Przyślij mi herbatę do sypialnego pokoju, rzekł ojciec, gdy wysiedli z karety. Czuję się niezdrowym i chcę jak najprędzej iść do łóżka.

Widoczna, że ojciec chciał pozostać sam; dawniej żądał od Róży koniecznych w takim razie przysług. Ona nieraz go już pielęgnowała w chorobie, po całych godzinach przesiadywała u jego łóżka, czytała, rozmawiała z nim, przymilała się i żarcikami rozpędzała jego melancholję, kaprysy i kłopoty. Cóż to za przepaść naraz ich oddzieliła? Róży trysnęły łzy z oczu, gdy ojciec zamiast jak zwykle pocałować ją w czoło, wyszedł z pokoju rzekłszy krótko: adieu! A na skrzypiących schodach dały się słyszeć jego ciężkie kroki. Zdawało jej się, że zatrzymał się na pierwszych stopniach; skoczyła do drzwi i zapytała:

— Czy mogę cię odprowadzić na górę, ojcze?

— Dziękuję, chcę być sam.

Róża powróciła do salonu; wysłała Wencla z herbatą na górę, i usiadła do fortepianu, ale grać nie mogła; zakryła twarz rękoma a łzy trysnęły po klawiszach. Ten piękny dzień, tak smutno się skończył! Wiatr się wzmógł i świszczał za bramą, między drzewy i stukał okiennicami. Nigdy jeszcze Róża nie czuła się tak osamotnioną, tak odepchniętą. Myślała o matce która ją tak wcześnie opuściła. Jakżeby jej było słodko złożyć głowę na piersi matki, i sercu, pełnemu nieograniczonej miłości powierzyć cały nawał uczuć, nielitościwie szarpiących jej własne serce, wypłakać się.

— Towarzystwo wspomagania ubogich studentów uniwersytetu petersburgskiego, według doniesienia „Pet. Wied.,” uzyskało zatwierdzenie swych statutów przez p. ministra spraw wewnętrznych. Może ten wypadek doda bodźca do wyjścia na szerszą drogę podobnemuż projektowi, dawno przez ludzi zacnych przedsięwziętemu w Warszawie, lecz dotychczas pozostającemu w nadstyksowej krainie cieniów.

— Szkoła politechniczna w Rydze (politechnische Schule zu Riga), istniejąca już od lat 10, dzieli się na 7 wydziałów, a mianowicie: 1) gospodarstwa rolnego; 2) chemiczno-techniczny; 3) wydział geometrów; 4) wydział inżynierów; 5) wydział inżynierów mechaników; 6) wydział architektów; 7) handlowy.

— James Lick, bogaty obywatel m. San-Francisco w Kaliforni, oświadczył tamtejszemu towarzystwu przyjaciół nauk, gotowość dostarczania potrzebnych środków, do utrzymania obserwatorjum na Sierra Nevada, górze leżącej we wschodniej części owego kraju. Ma ono być wzniesionem 10,000 stóp nad powierzchnią morza.

— Co robić przez zimę z wołami roboczymi? Na to pytanie odpowiada W. L. Ztg.: na podstawie odnośnych prób. Nieraz zachodzą w głowę gospodarze w większych majętnościach, gdzie głównie wołami się robi, co z nadliczbowemi robić w zimie. Niektórzy sądzą, że lepiej jest woły w jesieni po robocie przedać, a na wiosnę inne kupić, inni znów przemawiają za stawianiem ich na wypas, inni znów są za przezimowaniem na skąpej paszy aż do wiosny. W tym to przeto celu dowiedzenia się, czy warto przez zimę utrzymywać woły skąpą paszą, zadawalniając się tylko samym nawozem, robiono próby w stacji doświadczalnej Pommritz, których główne wyniki podajemy.

Za podstawę w przeprowadzeniu próby przyjęto, żeby dawać wołom tyle paszy, ile jej do sytości potrzebują, potem zaś, aby zachowując tę samą ilość paszy, zmniejszać od czasu do czasu stosunek jej składników pożywnych, aż póki się nie dojdzie do zamierzonego celu t. j. póki się nie dociecze jakiej paszy, tak co do ilości, jak i co do składu potrzeba, aby woły w stanie nałeżytym utrzymać.

Próbę robiono na czterech wołach. Do 7 listopada były one w robocie, a odstawione dostawały do 15 listopada tę samą co wprzód karmę złożoną z 4 funtów grysu żytniego, 2 funtów makuchu, 20 funtów siana i 9 funtów tryn. Gdy próbę zaczęto, wszystkie cztery woły były w dobrem ciele. Próba zaczęła się 14 listopada. Dawano każdej sztuce przez cały czas trwania próby po pół funta siana na 100 funtów wagi żywej. Resztę karmy składały: buraki, słoma owsiana i plewy, a w pierwszym perjodzie makuchy. Karm codziennie ważono i dzielono na trzy dania. Wody dostawały woły ile chciały. Toż samo i soli do lizania. Ważono je co dwa dni przed południem przed drugiem daniem. Rezultat był następujący: 1) gospodarz jest w stanie utrzymać wołu, stosownie do jego wagi, na 20 do 25 cnt., czyli w przecięciu na 22 i pół cent. (Woły do próby użyte, ważyły gdy próbę zaczynano 1263, 1276, 1297 i 1523 funty, zaś przy końcu próby 13 marca ważyły 1399, 1364, 1326 i 1312 funt.) 2) woła można utrzymać dziennie 25 — 32 funtami karmy, mającemi 17⅒ — 23¾ funt. suchej substancji, czyli na 100 funt. wagi żywej, potrzeba 1% — 2 funt. karmy.

Obliczając karmę podług tego co nas samych kosztuje, wypadnie koszt jeszcze mniejszy. Oczywiście że tam, gdzie karm tą, woły wyprzedawszy, innem użytkowem bydłem spieniężyć chcemy i sposobność mamy, trzeba za miarę brać cenę po jakiej nam się pasza w tym wypadku opłaca. — Obliczenia na tej podstawie przeprowadzane wykażą nam wówczas, czy korzystniej jest woły przedawszy, karmą ich inny użytkowy inwentarz utrzywywać, czy też na skąpej paszy woły przezimować.

— Obgryzanie kory drzew przez króliki, zające i myszy, łatwo zapobiedz można przez pociąganie pnia na 2 — 3 stóp od ziemi, mieszaniną mleka zebranego i sadzy w tej ilości, że się utworzy zaroba, jak farba malarska gęsta. Za pomocą wielkiej szczotki robota idzie prędko. Gazeta Rolnicza Amerykańska poleca ten środek, jako mało kosztowny i przez rok trwający.

— „Op. Dom. pisze: Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na zaniedbany u nas wyrób zabawek dziecinnych, które całemi transportami sprowadzane z zagranicy mimo stosunkowo dość znacznych cen, nie zawsze odpowiadają celowi pod względem pedagogicznym, a nawet i sanitarnym. Smutną pociechę co do tej kwestji znajdujemy w rozprawie profesora Archera, czytanej na posiedzeniu Towarzystwa królewskiego sztuk (w Szkocji), a przekonywającej, że i Wielka Brytanja płaci Niemcom i Holandji za zabawki dziecinne około półtora miljona rubli. Większość tych zabawek wyrabiają wieśniacy niemieccy sposobem tokarskim. Żołnierze ołowiani pochodzą z pruskich fabryk, a zabawki z masy tekturowej są zwykle pochodzenia saskiego. Te ostatnie w Anglji nie cieszą się pokupem ze względu na szkodliwość farb używanych do kolorowania. Dopełniając powyższą notę poczerpniętą z Gaz. Przem. Rzem. powtarzamy jeszcze raz, że założenie u nas fabryki zabawek dziecinnych miałoby szanse powodzenia.

— Sposób czyszczenia srebra. — W pewnym domu, przypadkiem odkryto łatwy sposób czyszczenia srebra. W braku gorącej wody do obmycia srebrnych łyżek,, zanieczyszczonych i zaschłych po jedzeniu miękkich jajek, użyto wody odlanej od obranych i ugotowanych ziemniaków; pokazało się, że nietylko nieczystość przylgnięta po wytarciu palcami w tej wodzie zeszła, ale nadto łyżeczki otrzymały taki połysk, jakby dopiero z rąk złotnika wyszły. Probowano później tego samego sposobu kilka razy z innemi sztukami srebra, i zawsze powyższy skutek otrzymano; nadto, przekonano się, że osad z takiej wody, użyty do potarcia miejsc grawirowanych i cyzylowanych, zastępuje wszelkie proszki dotąd używane, niepotrzebuje użycia szczotek, rysujących srebro. Osad powyższy z kartofli, t. j. trzeciego dnia użyty, zamiast pospolicie dotąd używanego a niebezpiecznego witryolu, czyści wybornie aż do połysku wszelkie miedziane naczynia.

— W Ucie zgasł dowódzca sekty mormońskiej Brejhajm Jung.

— Dnia 14 z. mies. odbył się w Poznaniu pojedynek między pułkownikiem pruskim Karlem a p. K. Do pojedynku dał powód pułkownik, który nie wiedząc z kąd i po co zakazywał jadącemu koleją p. K., a rozmawiającemu z dwiema damami po polsku, używania tego języka. Pułkownik cisnął nadto kilka obelg, na które p. K. podał mu kartę wizytową. Pułkownik wydarł kartę i wyrzucił za okno. Pan K. domagał się satysfakcji, pułkownik jej odmawiał, utrzymując nawet, iż obelg nie rzucał. Zmuszony przez kolegów, przed których sąd sprawa się wytoczyła, a którzy mieli więcej poczucia honoru, stanął wreszcie z trwogą towarzysz niezwyciężonej armji do pojedynku. Pan K. ugodził go w nogę; raniony pułkownik

---

Nareszcie pocichutku aby nie przebudzić ojca wsunęła się do swego pokoiku, ale upłynęło dużo czasu, za nim osiadł sen na jej zroszonych od płaczu powiekach. Gdy już prawie zasnęła, dał jej się naraz słyszeć głos ojca: co do ciebie mówił hrabia? Zerwała się, głęboko westchnęła, i znów położyła głowę na poduszki. Hrabia nic jej nie powiedział takiego, czegoby nie można wytłomaczyć po swojemu. Jeśli ojciec będzie chciał, jeśli to będzie koniecznem dla spokoju poczciwego nieszczęśliwego starca, ona poświęci dla niego swój spokój i szczęście.

Tymczasem i von Wejssenbach bezsennie leżał na swem twardem, skromnem łożu. Napróżno obracał swą siwą głowę na wszystkie strony, siadał na łóżku i patrzył przez serce wyrznięte w okiennicy, czy już nadszedł poranek. Zapalił świecę, spojrzał na zegar: upłynęło dopiero pół godziny, a u niego myśli starczyło na jakie jeszcze pięć godzin. Ale pomimo to, w głowie mu się zaćmiło, stare, gorące serce biło niespokojnie. I tak to nieuniknione: on musi ją utracić!, nie, on już ją stracił. Obcego człowieka, człowieka, którego zna dopiero z jakie cztery tygodnie, kocha więcej, jak starego ojca, który ją wykołysał, kochał i pielęgnował od dzieciństwa. Nie powinien był tak późno się żenić; i czyż to nie bezrozumnie oddać całą swą miłość jednej istocie. Ależ, Boże; prócz niej, nie ma nikogo więcej! W niej odżyła matka jej, matka, którą tak czule kochał, ale tylko piękniejsza, doskonalsza. Napawać się jej miłością—było najwyższem, najczystszym szczęściem jego życia, wtedy, gdy był jeszcze bogatym, zdrowym i możnym; a teraz gdy podupadł, niedostatek i smutek przedwcześnie ubieliły jego głowę, ostudziły krew w jego żyłach, teraz, w tych łachach, gdy najbogatsi najmożniejsi stają się skąpymi, zazdrosnymi, teraz przychodzi mu stracić najbogatszy, najdroższy swój skarb, jedyny promień światła i ciepła w jego starem, skołatanem życiu. Prawda, że już dawno był przygotowany na tą stratę; często to powtarzał sobie, że taka piękna, urocza dziewica nie stworzona do tego, aby całe życie wegetować na pustyni, obok starego, przeżytego ojca; że powinienien starać się wynagrodzić jej lata młodości, które jemu poświęciła, a ubóstwo i stare, szlacheckie imie, które straciło wszelkie znaczenie—jest bardzo wątpliwej wartości nagrodą. I co on jeszcze sobie nie wyrzucał! Wyobrażał siebie na wszystko przygotowanym—i okazał się takim opuszczonym, niepocieszonym. Chociażby jeszcze zaczekała ze dwa lata! Możeby już nie miała potrzeby dłużej czekać; może on nie przeżyje i tej zimy; nigdy jeszcze nie czuł się tak słabym i chorym, jak tej jesieni. I w ostatnie miesiące, gdy należało go tak strzedz i oszczędzać, ona zdolną była tak śmiertelnie go zasmucić! O, to okrutnie, okrutnie...

Ale czy on się nie myli czasem? Czy to wszystko nie jest czasem tylko grą jego wyobraźni? Ale to być nie może! Widział, jak ta miłość stopniowo rosła, jak groźna chmura, roztaczała coraz więcej swe czarne skrzydła i wreszcie pokryła cały horyzont. I dzisiejszego dnia zupełnie nie było potrzeba, aby go przekonać, że panowanie jego skończyło się i na tron wstąpił nowy, młody król. Nie powinniby byli grać w taką otwartą grę, jeśli nie chcieli zdradzić swej tajemnicy. Czyż według zdania hrabiego, starcy nie są już w stanie pojmować niemej mowy spojrzeń? A wreszcie ta kokietliwa gra w Vielliebchen i to „Ty!”, okropne.

Pastor nie miał żadnego złego zamiaru. Jest on bardzo skromnym młodzieńcem, w zupełności pojmującym swoje stanowisko; on to powiedział w dobrej myśli, chciał ich zbliżyć obojga, w pełnem przekonaniu, że ja tak samo dobrze patrzę na ich stosunki jak i on. I w zupełności aprobuję tą miłość. Po co mam aprobować tą miłość. Po co?—po co? Starzec niespokojnie poruszył rospaloną głowę na zmiętej poduszce: nieubłagany sen wciąż jeszcze nie przychodził.

I któż to jest ten człowiek—to jej bożyszcze? Rewolucjonista, ateusz, republikanin, jeden z teraźniejszych fanatyków, wyobrażający sobie, że można przebudować cały świat na nowy ład; zburzyć wszystko, co czcili i szanowali jego ojcowie! To, co dziś z rana mówił o kole postępu — było kluczem do jego tajnych pomysłów. I tak to zgadza się ze wszystkiemi bezrozumnemi ideami, od czasu do czasu przeglądającemi w jego rozmowach! Gdzież ja miałem oczy? I że ja nie odgadłem tego człowieka od pierwszego wejrzenia, jak ja mogłem tego zdrajcę, tego odstępcę naszych poczciwych, starych tradycji przyjmować w swym domu, jako nieodrodnego syna po dawnym przyjacielu; przyciskać do swego serca jak własne dziecko? O ślepy, stary głupcze!

„I ja muszę go nazwać synem? Oddać mu Różę, żeby i ona nauczyła się mi urągać, jak on to czyni z nienacka? Jestże co świętego dla tego człowieka? Czyż nie nauczy on Róży mną pogardzać, jak sam pogardza swym ojcem, dziadem, wszystkimi swymi przodkami, wszystkimi prawdziwymi reprezentantami szlachty? O będę musiał żyć na łasce tego człowieka? Żebrać widzenia się z córką, w której on, gdy minie zapał namiętności, będzie widział nędzarkę? Wencel mi powiedział, że ludzie jego śmieli się z mego konia, z mojej karety, z mego starego ubrania. Dla czegóż by nie? Jaki pan, taki kram. Gotów jestem raczej głód mrzeć, z zimna umrzeć na drodze, pod płotem, jak znów siąść za jego stołem, grzać się przy jego kominie....”

Świeca, którą starzec zapalił, skończyła się. Ostatnie podrygi światła zagasły z trzaskiem w lichtarzu. Za oknem szumiał nocny wicher, bił suchemi liściami o szamoczące się okiennice. Starzec zasnął i śniło mu się, że umarł i leży zziębnięty i głodny w trumnie, a Róża siedzi z hrabią za bogato zastawionym stołem, śmieje się, przymila, a na niego nie zwraca uwagi.

XIV.

Był to poranek pochmurny i słotny. Jesień, tak długo ociągająca się, nadeszła nareszcie, między wczorajszym wieczorem a dzisiejszym porankiem. Na podwórzu, około starej studni latały ciemne liście w bezmyślnym tańcu; ze światłem słońca znikł i paw'; w miejsce jego skrzypiały

zmiękł i prosił go o przebaczenia. Sprawa tak wśród kolegów wojskowych, jako w innych kołach, zrobiła przykre wrażenie. (G. W.)

— Hans Makart, malarz słynny w Austrji, wymalował obraz przedstawiający „pięć zmysłów.” Jest to arcydzieło realizmu. (K. W.)

— Królowa Wielko-Brytańska Wiktorja podczas pobytu swego w Petersburgu ma zachować ścisłe incognito, w skutek słabego stanu zdrowia. Oprócz ślubu w żadnych podobno uroczystościach nie będzie uczestniczyć.

— Postęp w Chinach; 9 młodych chińczyków mieszkających w Ameryce wstąpiło na uniwersytet miczygański. Czy po upływie 4 lat, otrzymają ci panowie patenta?— oto pytanie, którem interesują się wszyscy. (G. H.)

— Niedawno zjawił się w Waszyngtonie pewien Niemiec cierpiący na pomięszanie zmysłów, który żądał aby mu oddano rząd Stanów Zjednoczonych, gdyż jak twierdził, naczelny ster państwa do niego z prawa należy. Czasopismo niemieckie wspominając o tem powiada: że biedaków *z prawdziwie niemiecką* przezornością zaopatrzył się w pieczęć z napisem: „Prezydent Stanów Zjednoczonych.” Zdaje się jednak że roszczenia jego nie były również pozbawione charakteru dążności prawdziwie niemieckich. Chciał on tylko po swojemu „zniemczyć Wielkiego Turka”... (G. P.)

— W „Petersb. Wied.” znajdujemy ciekawy artykuł noszący tytuł „Artystyczne Zapiski z Wystawy Wiedeńskiej” gdzie utalentowany recenzent w ten sposób wyraża się o nowoczesnej szkole malarskiej polskiej: „Do tej pory malarze polscy rozrzuceni byli po całej Europie, ale dziś mają tak potężnego naczelnika a nawet pewne artystyczne centrum, które zmusza skupiać około siebie wszelkie rozstrzelone siły. Naczelnikiem tym, malarz Matejko, a środkowym punktem artystycznego zjednoczeuia, Kraków.”

— Obecnie znajduje się w Królestwie dziesięć towarzystw dramatycznych a mianowicie: pod dyrekcją pana Trapszy w Kaliszu; p. Ratajewicza w Piotrkowie; p. Texla w Płocku; p. Brekera w Błoniu; p. Grabińskiego w Lublinie; p. Modzelewskiego w Siedlcach; p. Okońskiego w Tomaszowie Lubelskim; p. Russanowskiego w Płońsku; p. Sulikowskiego w Szadku; p. Dębskiego w Sandomierzu.

Przegląd polityczny.

Dwie rzeczy najbardziej teraz zajmują prassę niemiecką: sprawa arcybiskupa poznańskieno i projekt prawa o małżeństwach cywilnych, których rząd ma w tych dniach, dla zadowolenia stronnictwa liberalno-narodowego, przedstawić w sejmie pruskim. Co do pierwszej sprawy, dziś upływa termin wyznaczony arcybiskupowi Ledóchowskiemu do oświadczenia, czy zgodnie z wezwaniem prezesa krajowego, dobrowolnie złoży urząd pasterski. Dzienniki pruskie wątpią o tem i wyrażają niepokój pod względem przypuszczalnych następstw tej walki. „Gaz. Kolońska” pisze w korespondencji z Berlina:

Arcybiskup nie myśli dobrowolnie ustąpić z placu. Zwołał do siebie obie kapituły (poznańską i gnieźnieńską) i one zgodnie oświadczyły, że ma wytrwać na swojem stanowisku, a z resztą otrzymał list od Papieża z pochwałami za stawiony opór. Tak-więc na serjo rozpoczyna się pomiędzy państwem i kościołem walka, której następstw przewidzieć niepodobna. Rząd przystępuje do tej walki niedostatecznie uzbrojony. Prawa majowe są niezupełne, a nawet tak niewyraźne, że nieraz sądy uwalniają, choć w zamiarze prawodawcy miały potępić. Jeśli przeto sąd królewski do spraw kościelnych złoży arcybiskupa z urzędu, a hrabia Ledóchowski nie uznający kompetencji tego sądu, nie przestanie sprawować swego urzędowania—cóż dalej będzie? Rząd w przewidywaniu, że biskupi nie dadzą się dobrowolnie usunąć ze swego duchownego urzędu, wezwie Sejm do dania mu nowego pełnomocnictwa i takowe niewątpliwie otrzyma; ale i z tak zaostrzoną bronią rząd musi bardzo ostrożnie przystępować do walki. Najgorszem byłoby niebezpieczeństwem, jeśliby ta sprawa przybrała charakter walki przeciw kościołowi katolickiemu; ponowiłoby to bowiem dawne boje między protestantami i katolikami w Cesarstwie Niemieckiem. Niechże nas Bóg strzeże od tego nieszczęścia, aby raz jeszcze miała się w Niemczech zapalić nienawiść religijna, która w poprzednich wiekach tyle srogich ran nam zadała!” (G. P.)

stare, zardzewiałe koguty na chorągiewkach. W parku zalegała szara mgła, rosząca od czasu ramy okiennic drobnym deszczem. Jak powiedzieliśmy już poranek był pochmurny, dżdżysty.

Lecz nie pochmurniejszy i nie dżdżystszy od upłynionej nocy. Chociaż było to blade światło, przedzierające się przez chmury mgły, w każdem razie, było to światło, a nie ciemność, i w naturze i w sercu ludzi. Tak myślała Róża, stojąc przy oknie i oczekując na ojca, aby się zająć kawą, stojącą na stole, przy sofie; tak myślał i jej stary ojciec, ubierający się w tymże czasie na górze przed małem zwierciadełkiem. Może mu się też wszystko przedstawiało w zbyt czarnem świetle. Wszakże nie poraz to już pierwszy, w gorączce powstałej skutkiem utrudzenia i bezsenności, uważał nie możliwe możliwem a nawet faktem spełnionym. W każdym razie winien zachować zewnętrzny spokój.

I wierny temu zadaniu, zeszedł na dół z miną według jego zdania trudną do odgadnienia, ale jego wymuszona grzeczność boleśnie oddziałała na Różę. Dla czego ojciec tak blady i zmęczony? czy skutkiem szarego rannego światła, czy też z innego powodu? Jego ogorzałe, pokryte zmarszczkami ręce drżały, gdy podawał filiżankę, prosząc Róży aby mu ją jeszcze raz napełniła. Róża gotowa była się rozpłakać, ale nie śmiała, gdyż ojciec widocznie umyślnie mówił o rzeczach obojętnych; wesołym i naturalnym głosem, bolesne drżenie którego raniło jej serce. Nareszcie usiadł z gazetą przy oknie, jak to zwykle czynił co rano, podczas gdy Róża siedziała przy drugiem oknie z książką albo robótką i słuchała uwag, jakiemi ojciec od czasu do czasu przerywał czytanie.

Róża czuła się prawie szczęśliwą, widząc, że poranek zaczął się zupełnie po dawnemu, jak dziecko, które w oczekiwaniu surowej kary, zaczyna myśleć, że wszystko pójdzie w zapomnienie. Myślała o swej miłości z dręczącym niepokojem, ale wciąż jeszcze z tem przekonaniem, że pomimo wszystkiego, droga jej siwa głowa nie uchyli się pod tem brzemieniem. Przecież ojciec nie może obejść się bez niej! Jakiż on był szczęśliwy, cztery tygodnie temu, tego samego dnia, w którym poraz pierwszy ujrzała hrabiego, gdy nie przyjęła zaproszenia księżny, jak usiłował okazać się niezadowolonym, gniewnym, a pomimo to obsypywał ją czułością i pieszczotami...

— Landtag naznaczony na 1 listopada, zaczął ojciec czytać,—spodziewają się poważnych obrad. Budżet, budżet zwiększony do sto tysięcy talarów i dzieciom księżny Amalji ma być wyznaczona pensja. To wybornie, to wybornie; ale nie przyzwoicie publicznie rozprawiać o podobnych czysto familijnych interesach. Wypadało by ci Różo, chociaż raz napisać do księżnej. Wszakże byliście w bardzo dobrych stosunkach.

— O, tak, odpowiedziała Róża, ja ją bardzo kochałam.

— I ona ciebie także; nie chciałbym, abyś zupełnie zerwała stosunki z dworem, kto wie, może ci kiedyś przyjdzie przypomnieć się swym wiernym, starym przyjaciołom. Krejza przebałtują. Opozycja wytęża wszystkie siły, aby dokuczyć właścicielom rolnym i szlachcie, zapewne dla tego, żeby lepiej zamydlić oczy głupim chłopkom. Wyborny pomysł! Ale ja myślę, że ani jeden szlachcic nie stawi się do tak poniżającej walki.

Róża się przelękła; — kilka dni temu hrabia wspominał przy niej o tem i powiedział, że przywódcy opozycji zaproponowali mu aby się do nich przyłączył. Przypomniała sobie, że hrabia mówił o tem z dość zakłopotaną miną, która ją pobudziła do śmiechu. Zrobiła mu wtedy uwagę, że hrabia z powodzeniem mógłby figurować na wyborach w Wejssenbachowskim szynku, jako prezes i pierwszy mówca w osobie czarnobrodego oberzysty z pod „Czerwonego jelenia.” I cóż odpowiedział hrabia? „Nie wszyscy przecież mogą być arystokratami!,' Dziwna, że człowiek u krórego znakomity ród tak wyraźnie wypisany na czole, znajduje przyjemność w uchodzeniu za demokratę! Ten nieszczęśliwy landtag będzie nowem jabłkiem niezgody pomiędzy nim a ojcem; ale ja mu wzbronię rozmów o polityce, stanowczo wzbronię, jeśli wczorajsza moja prośba nie będzie dostateczną. Czy też przyjedzie dziś po obiedzie? Należało by mu to uczynić, aby się dowiedzieć o zdrowiu ojca.

— Co to jest? zapytał naraz von Wejssenbach.

Dwóch służących Lehnsfelda z jak największą ostrożnością nieśli jakąś skrzynkę po schodach. Wszedłszy do przedpokoju postawili skrzynkę na podłodze, zdjeli czapki i oddali p. Wejssenbachowi, który wyszedł do nich, list, wraz z ukłonem swego pana.

Von Wejssenbach powrócił z listem do pokoju, oddał go Róży, całej drżącej, i rzekł:

— List, zapewne do ciebie, Różo... ale przeczytaj wprzód, a potem decyduj, co zrobić ze skrzynką.

Róża zebrała odwagę, rozpieczętowała list, przeczytała go i oddała ojcu:

— Sam, ojcze decyduj.

Pismo zawierało co następuje:

„Stosownie do zwyczajów: wedle których należy oddawać przegrany zakład na drugi dzień z rana, pospieszam uiścić się z należnego pani długu. Składa się on ze starego sprzętu pokojowego, więcej jak od półtora wieku przechodzącego z pokolenia na pokolenie w mojej rodzinie, a posełam go dla tego, że pani i ojciec jej zwrócili na niego łaskawą uwagę. Z żalem, nie mogłem osobiście doręczyć pani przegranego zakładu, gdyż pilne interesa znaglają mnie do wyjazdu na dni kilka. Racz pani przyjąć łaskawie tą drobnostkę. Proszę oświadczyć moje uszanowanie pani ojcu i przyjąć zapewnienie szczerej przyjaźni.”

— Sądzę, że powiedziawszy już raz A, powiesz także i B, i przyjmiesz podarunek, zauważył Wejssenbach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MŁOCARNIE PAROWE

oryginalne **Angielskie,** wydające od razu czyste zboże, są do wynajęcia w każdym czasie. Reflektanci zgłaszać się raczą do niżej podpisanego

N. Sczanieckiego

w Kaliszu, ulica Józefina Nr. 561. (616—3-3)

LOSY

do klassy V-ej obecnej loterji z której ciągnienie zaczyna się 10 grudnia r. b., są jeszcze do nabycia w kantorze loterji Aleksandra Wałłacha przy dystrybucji J. E. Wałłacha w domu p. Kempnera, Nr. 18, w Rynku. Zlecenia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą. (626—4-2)

W piekarni

Karola Marschell

w Kaliszu

przy ulicy Wrocławskiej w domu pod Nr. 184 obok cukierni pana Hildebrandta dostać można każdego czasu świeże i smaczne

PIERNIKI

wszelkich gatunków. Tamże są do nabycia codziennie świeże WIEDEŃSKIE **DROŻDŻE** nie ulegające zepsuciu. Czem poleca się szanownej publiczności

(601—3-1)) **K. Marschell.**

KSIĘGARNIA
ALFONSA HURTIGA

W KALISZU,

przy ulicy Warszawskiej, obok apteki p. Rzączyńskiego,

PRENUMERATA

kwartalna, półroczna i roczna

na rok 1874,

wszystkich gazet i pism perjodycznych, w kraju i zagranicą wychodzących, oraz na dzieła poszytami lub tomami wydawane, bez wyjątku gdzie i przez kogo ogłaszane; odnoszenie bezpłatne. Na prowincję ekspedjuje się wprost z redakcji pod opaskami.

(559-16-11)

B. wojskowy lekarz

M. HORAIN,

spowodowany edukacją swych dzieci, sprowadził się na stałe mieszkanie do Kalisza. Przyjmuje chorych codziennie z rana od godziny 8 do 10; a po południu z chorobami syfilistycznemi czyli sekretnemi od godziny 4 do 6 które radykalnie leczy; — biednych bez wynagrodzenia.

Mieszka przy ulicy Warszawskiej pod Nr. 48 na 2 piętrze, naprzeciw poczty. (632—2-1)

Sekwestrator powiatu Słupeckiego podaje do publicznéj wiadomości, iż w dniu 20 listopada (2 grudnia) r. b. o godzinie 10 z rana odbędzie się głośna licytacja we wsi Grodcu na sprzedaż zajętych przedmiotów u byłéj właścicielki tejże wsi hrabiny Bielińskiej, na pokrycie zaległości skarbowych, a mianowicie: mebli, wełny i innych przedmiotów. Słupca dnia 31 października 1873 r.

Sekwestrator powiatu Słupeckiego *Tomański.*

(609-3-3)

Rejent Kancellarji Ziemiańskiéj w Kaliszu.

Podaje do publicznéj wiadomości iż na żądanie Opieki nieletniego Aleksandra Hurtig i innych współsukcessorów po niegdy Henryku Hurtig pozostałych w skutek decyzji JW. Gubernatora Cywilnego Kaliskiego pod dniem 9 Listopada 1873 r. za № 6471 wydanej, jak niemniej na podstawie rozporządzenia Presidji Trybunału tutejszego z d. 31 sierpnia (2 września) 1873 № 3619 w dniu 7/19 grudnia 1873 r. i dni następnych zawsze o godzinie 10 z rana, sprzedaną zostanie na raz jeden księgarnia przez tegoż niegdy Henryka Hurtig pod kontrolą Rządu tu w Kaliszu utrzymywana, składająca się z rozmaitych dzieł klasycznych w różnych językach, oraz dzieł w czytelni będących, i skład nót muzycznych w tejże księgarni znajdujących się, za gotowe pieniądze natychmiast zapłacić się winne.

Że licytacja tej księgarni z utensyljami i składem nót muzycznych zaczynać się będzie od taxy przez biegłych na rs. 2500 ustanowionej.

Że każdy przystępujący do licytacji tej jako vadium rs. 500 złożyć winien na ręce Rejenta do tej sprzedaży upoważnionego, które nieutrzymującemu się zwrócone, a utrzymującemu się przy własności na poczet szacunku policzone będzie.

Że każdy nowonabywca tej księgarni z powodu pobranych na prenumeratę dzieł pism perjodycznych obowiązany będzie z prenumerującemi się porozumieć i dzieła lub pisma zaprenumerowane o ile exemplarze w księgarni tej znajdują się lub na składach u innych osób są złożone powydawać. Na wypadek zaś gdyby sprzedaż ogólna jednorazowa tejże księgarni i nót dla braku konkurentów do skutku nie doszła, w takim razie sprzedaż tej księgarni po szczególe w jednym lub kilku działach dopełnioną zostanie.

O stanie tej księgarni i składzie nót muzykalnych można się przekonać na miejscu w Kaliszu w domu po tymże Henryku Hurtig pozostałym, oraz z wykazu dzieł, spisu inwentarza pozostałości sporządzonego w ręku podpisanego Rejenta będącym odbytych.

Kalisz d. 22 listopada (4 grudnia) 1873 r.

(631) *T. J. Kowalski.*

Mam honor zawiadomić szanowną publiczność, iż zaopatrzyłem mój magazyn w znaczny zapas gotowych ubiorów krajowych i zagranicznych, tak męzkich jak i damskich, sukna i kortów z różnych fabryk, przyjmuję również wszelkie obstalunki, które podług najświeższych żurnali, szybko i po cenach nader nizkich wykonane będą. **H. Guttmann**

w Koninie przy ulicy Pocztowej naprzeciw apteki.

(630—2-1)

LOSY

do klassy V-ej obecnej loterji, są jeszcze do nabycia w kantorze loterji Juljusza Mittwoch w Kaliszu. Zlecenia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą. (582-4-4)

W kantorze loterji

Jonasa Dawidowicza w Koninie,

ulica pocztowa Nr. 5,

nabyć można ross. 5 proc. pożyczki premjowe obydwóch emissji na rozpłaty po rs. 5, 10 i 15 miesięcznie, jak również ubezpieczyć takowe od amortyzacji. Tamże w każdym czasie dostać można **losy** do loterji klassycznej. (629—2-1)

Rsr. 10 Nagrody!

otrzyma ten, ktoby znalazł i oddał właścicielowi hotelu Berlińskiego w Kaliszu, **szpilkę** męzką, w kształcie rączki czarnej emaljowanej, trzymającej brylant, zgubioną w dniu 30 listopada.

(625—2-2)

Nauczycielka

z patentem, polka, muzykalna, w języku francuzkim i niemieckim biegła, posiadająca chlubne z 2, 3 i 4-ro letniego pobytu swego u familji znakomitych w W. Ks. Poznańskim rekomendacje, poszukuje stosownego dla siebie zajęcia. Wiadomość w ekspedycji Kaliszanina. (628-2-1)

Dla dogodności osób interessowanych, dom. Zborów zawiadamia niniejszym, iż w gorzelni parowej w wsi Zborowie, sprzedaje się okowita anyżowana, po cenie stałej:

za wiadro okowity, o 80 Tralessa po 5 rs. 70 kop.
„ „ „ o 78 „ „ 5 „ 56 „

i takowej, stosownie do żądania, w każdym czasie nabyć można. (627—2-1)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 2 grudnia 1873 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	80	94	50
„ „ serji II. „ 100	93	55	93	25
„ „ nowe 5% z r. 1869	93	15	92	85
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	79	60	79	30
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	96	50	95	75
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	159	75	—	—
„ „ „ „ 1866	156	50	156	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	94	75	93	75
„ „ Warsz.-Bydgoskiéj	70	75	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	143	—	142	25
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	113	50	112	50
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	102	—	100	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	105	60	105	10

Weksle.	żądano		płacono	
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	111	—	110	70
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	44	7	42
Paryż: 300 franków 3 m.	88	80	88	50
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	97	20	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	—	—	100	—
„ „ „ 3 m.	98	50	98	25

TEATR.

W sobotę: komedja w 2 aktach, **„Północnym pociągiem,"** i **„Pensjonarki"** operetka Suppego.

W niedzielę: **„Marcowy kawaler," „Professor magji"** i **„Małżeństwo przy latarniach."**

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.